

# Dostojewskij i Gogol na scenach warszawskich

**Teatr Polski:** „Zbrodnia i kara”, powieść dramatyczna w 5 częściach Teodora Dostojewskiego; inscenizacja i reżyserja Leona Schillera, dekoracje Władysława Daszewskiego.

Przeczytanie powieści Dostojewskiego, to prawie przejście ciężkiej grypy z komplikacjami. Od książek tego wielkiego pisarza zawsze wstawałem rozbity i udęczony. Skończywszy gruby tom późną nocą, zasypiałem ciężkim snem rekonwalescencją. Żadna z tych książek nie miała bez śladu, zawsze jakaś trucizna zostawała we krwi, jakiś cień kładł się na oczach zacierwionych od długiego czytania. A przecież tendencje Dostojewskiego są przeważnie moralne i szlachetne, powieści jego powinny raczej podnosić na duchu w najbanalniejszym tego słowa znaczeniu. Ale tendencja odgrywa tu rolę niewielką. Działa przedewszystkiem okrutna atmosfera udęczenia i chorobliwy kolorysty środowiska. Jest dla mnie w tym pisarzu obcość tak wyraźna, powiedziałbym nawet, wroga, że rozumiem ludzi, którzy nie mogą jeść raków lub po Dostojewskim dostają wysypki. Conrad cierpiał wyraźnie na tę idiosynkrazję, chorował przy najmniejszym zetknięciu się z dostojewszczyzną. A przecież geniusz Dostojewskiego przyciąga mnie zawsze z niesłabnącą siłą. Gdy przed premierą „Zbrodni i kary” wziąłem książkę do ręki, długo wahałem się nim otworzyć dawno już czytana powieść. I już nie mogłem oderwać oczu od rosyjskiego Ugołina. To pożeranie samego siebie, ten szatański głód nienasycony najstraszliwszą prawdą o człowieku, to narkotyk spod którego nie łatwo się wyrwać. Po czytaniu Dostojewskiego powinnam się mieć pod ręką jak apteczkę domową parę książek Marka Twaina, Bernarda Shaw lub jeśli chodzi o wypadki cięższego zatrucia, trzeba się uciec do egzorcyzmów samego wielkiego Conrada.

Powieść, którą mam świeżo w pamięci, została oczywiście sprymitywizowana przez teatr. Wątek dramatyczny, wycięty z jakże bogatej fabuły powieściowej, nie jest może najszczęśliwszy. Pominięto wiele rzeczy koniecznych, pozostawiono natomiast elementy mniej ważne dla konstrukcji scenicznej, a zwłaszcza dla rysunku postaci Raskolnikowa. Myślę, że inscenizator powinien był wszystko poddać sprawie głównej, to znaczy zbrodni Raskolnikowa, a zwłaszcza motywom tej zbrodni, które są treścią najistotniejszą i najbardziej wyjątkową tej rosyjskiej tragedji. Ale motywy te, jak cała psychologiczna prawda Raskolnikowa, byłyby wręcz niezrozumiałe bez tła, atmosfery i środowiska rosyjskiego. Inscenizator powinien był przenieść ten egzotyczny, drażniący stwór obcej nam przyrody wraz z jego gruntem. Pokazać nam Raskolnikowa jak kraba morskiego na tle podmorskiej flory. I to w znacznej części powiodło się teatrowi. Postać Swidrigajłowa niepotrzebna była dla anegdoty ale potrzebna była może dla tła tragedji. Trzeba było koniecznie okazać rosyjskość „Zbrodni i kary”, niezwykłą, zatrważającą mieszaninę szlachetności i okrucieństwa, wszystkie kalektwa psychiczne upiornych ludzi, błądzących wśród czarnych dni i białych nocy petersburskich. Wiele niedostatków wybaczyć możemy inscenizatorowi za to, że potrafił zamknąć w trzech ścianach sceny powietrze, którym oddychał Dostojewski. Być może, ucierpiała na tem strona psychologiczna niektórych postaci i sama fabuła, ale ocalała wizja artystyczna. A to może jest najtrudniejsze w teatrze. Sztuka robiła wrażenie kartek powyrwanyh z powieści, autentyczność jednak tych strzępów nie ulegała wątpliwości.

Nie wyobrażam sobie aby poza Rosją mógł kto inny tak zagrać Dostojewskiego jak właśnie aktorzy polscy. Czemu byłby taki Porfiry w teatrze angielskim albo francuskim? Dziecinny Sherlockiem Holmesem z fajką w zdrowych zębach. Niema kraju i niema literatury, w której konflikt między szpiegiem a przestępcą, między prowokatorem a rewolucjonistą był równie popularny jak w Rosji. To niemał rosyjska sztuka ludowa, „kustarnyj promysł”. Odpowiada to widać „mgiełce duszy słowiańskiej”. Zelwero-wicz zagrał rolę Porfirogo nietylko dobrze, ale nawet za dobrze. Był przerażający. Równie a nawet bardziej przerażający od Raskolnikowa. Damięcki dał kreację na najwyższym poziomie artystycznym. Przeszedł przez niezmiernie trudności tej roli siłą talentu i pracą żywej, czujnej inteligencji. Obok tych dwu kreacji postawy należy przejmującą postać Katarzynę Iwanowną w interpretacji

Solskiej. Marmeladow Junoszy wypadł dość blado. Andrzejewska ze szczerym liryzmem odtworzyła Sonię.

Dekoracje Daszewskiego odegrały wielką rolę w sukcesie artystycznym „Zbrodni i kary”. Jest to dekorator o smaku i talencie, jakiego może poza Moskwą nie posiada dziś żadne z miast Europy.

Z punktu widzenia zapowiedzi i planów Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej widowsko to było właściwie zaprzeczeniem wszystkich teoretycznych komentarzy i programów. Był to nawrót do teatru idącego nie po wątpliwej linii tajemniczego pionu ale po drodze zdrowych możliwości artystycznych. To pierwsze teoretyczne potknięcie się teatru państwowego przyniosło pierwszy niezaprzeczony sukces sezonu.

**Teatr Nowa Komedja:** „Płaszcz”, tragicomedia w 3 aktach (9 obrazach) Juliana Tuwima podług M. Gogola; reżyserja Stanisławy Perzanowskiej, dekoracje Władysława Daszewskiego.

Mało jest chyba pomysłów równie trudnych i niewdzięcznych jak przeróbka „Płaszcz” — na utwór sceniczny. Zdarało się, że autor brał cudzy pomysł, fabułę czy nawet opowiadanie i tworzył z tego arcydzieło sceniczne. Ale czy można z „Płaszcz” Gogola zrobić coś lepszego? Nie, ten „Płaszcz” nie nadaje się ani do przeróbek, ani do nicowania. W swojej formie nowelistycznej jest skończeniem doskonałym. Udrumatyzowanie tej krótkiej noweli przy ścisłym trzymaniu się Gogola nie może wystarczyć na utwór spektaklowy. Trzeba więc rozwinąć, a raczej rozwinąć fabułę, wprowadzić motywy bądź własne, bądź zaczerpnięte z innych utworów Gogola. Mam wrażenie, że Tuwim popełnił przytem dość zasadniczy błąd, dodając do treści gogolowskiej własny komentarz ideologiczny. Z nieszczęścia małego urzędniczka rosyjskiego sformułował niejako akt oskarżenia, krzyk jednostki gnębionej przez potężny aparat państwowy. Przeciwstawił małego, szarego człowieczka bezdusznej machinie, wyorderowanemu generałem, racjom stanu i koniecznościom państwowym, aby słowami ewangelji wołać w epilogu o miłosierdzie i człowieczeństwo.

Konflikt między państwem a jednostką jest zbyt żywy i zbyt nas obchodzi, abyśmy mogli przyjąć akt oskarżenia, sformułowany tak pochopnie. Wypadek Akakija Akakijewicza nie nadaje się do podobnej interpretacji. Akakij nie poto był napisany. Krzywda, która go spotyka, nie rozpała w nas uczucia buntu. Jesteśmy dziś bardziej wymagający jeśli chodzi o krzywdy społeczne, i urzędnik na

posadzie, który niewiadomo dlaczego jest o tyle biedniejszy od swoich kolegów biurowych, nie odpowiada nam jako typ reprezentatywny dla niedoli ludzkiej. Nie trzeba specjalnie złośliwego nastawienia, aby Baszmaczka uznać za matoła. Jest tak ograniczony, że umie tylko przepisywać. Zmiana pierwszej osoby na trzecią w urzędowym dokumencie stanowi trudność nie do pokonania dla tego cichego kaligrafa. Sama myśl, że taki Baszmaczkin mógł przecież zaawansować i że od niego mogły zależeć sprawy innych ludzi, zlekka nas przeraża. Nie wiemy wkońcu kto jest gorszy, czy ten cichy jolopek, czy napuszony generał, który jednak czyta Puszki. Gdyby ktoś okradziony przyszedł do Baszmaczka, cóżby mu ten poradził? Kazałby mu złożyć podanie i przepisałby je bardzo kaligraficznym piśmem. Historia skradzenia płaszcza jakoś niebardzo nadaje się do oskarżania machiny państwowej. Państwo stoi przecież na straży własności prywatnej. Niedość sprawne łapanie złodzieja, to nie największa zbrodnia państwa kapitalistycznego. Ci, którzy ukradli płaszcz, biedniejsi są pewnie od Baszmaczka, a okrzyk „Łapać złodzieja!”, nie jest hasłem zdolnym nas porwać i rozentuzjazać. O tych, którzy ukradli, można by napisać jeszcze bardziej Chrystusową sztukę. Dlatego piękna nowela Gogola w takiej interpretacji budzi uczucie sprzeciwu, i sympatja, jaką jesteśmy skłonni obdarzyć rzetelnego głupkowatego staruszka, przetrada się w zniecierpliwienie.

Mimo wszystko „Płaszcz” ma wiele scen i powiedzeń zarówno mądrych jak i dowcipnych. Tuwim okazał wręcz znakomite czucie epoki i atmosfery obyczajowej, ~~czucia epoki i atmosfery obyczajowej, czucia epoki i atmosfery obyczajowej~~ Akakija Akakijewicza daje pole do świetnej kreacji aktorskiej, i to jest również niewątpliwą zasługą Tuwima. Jedna ze scen kończy się znakomitym przekładem puszkiniowskiego wiersza. Tu błyska prawdziwy Tuwim — świetny poeta. Nie chcę przez to powiedzieć, aby świetność talentu Tuwima kończyła się tylko na poezji. W przeróbce „Płaszcz” znać możliwości komedjowe w najlepszym gatunku. Jestem pewien, że Tuwim da teatrowi niejedną własną doskonałą komedję.

Jaracz oddawna już jest wielkim aktorem. A przecież talent jego pogłębia się jeszcze, obejmuje coraz szersze horyzonty. Każda nowa rola, to nowe skończone arcydzieło. Kreacja w „Płaszczu” z pewnością przejdzie do historii teatru. A może tak sfilimować przynajmniej ze dwie albo trzy sceny, żeby te szczeniaki, co się dziś bawią w parku Ujazdowskim, także coś miały w życiu?

Reżyserja Perzanowskiej pomysłowa, czujna i inteligentna. as.

Najbliższy numer „Wiadomości Literackich” w znacznej swej części poświęcony będzie pamięci J. Wł. DAWIDA. Na numer ten złożą się artykuły: Benedykta Hertza „W roku 1905”, Stefana Kiedrzyńskiego „Atmosfera”, prof. Ludwika Krzywickiego „Nieco wspomnień o J. Wł. Dawidzie”, Henryka Lukreca „Oblicze J. Wł. Dawida w zwierciadle ostatnich lat jego życia”, prof. Wacława Makowskiego „Wspomnienie o mądrym człowieku”, Wandy Melcer „W domu mojej ciotki”, Izy Moszczeńskiej „Moje wspomnienie o J. Wł. Dawidzie”, Zofji Nałkowskiej „W domu Dawidów”, prof. Bogdana Nawroczyńskiego „Twórczość pedagoga J. Wł. Dawida”, Józefa Wasowskiego „Doświadczenia najgłębsze”.

## Premjum dla prenumeratorów „Wiadomości Literackich”

Począwszy od dn. 6 kwietnia b. r. aż do odwołania administracja „Wiadomości Literackich” rozlosowuje co tydzień pomiędzy prenumeratorów „Wiadomości”, którzy opłacili przedpłatę za kwartał II b. r., 30 książek z cyklu „Nowa Serja Roju”.

W ubiegłym tygodniu premja przypadła:

Duvernois „Siostry Hortensjas” — p. mjr. Marecki w Warszawie, p. Morawski w Nietreszczanach, p. Szafrńska w Bronowicach Wielkich.

Gojawiczyńskiej „Ziemia Elżbiety” — pani M. Fürstenberg w Warszawie, p. A. Tołwińska w Warszawie, p. Żaluska w Szczuczynie.

Katajewa „Czasie, naprzód!” — p. Czyżyk w Warszawie, p. Z. Lilienthal w Warszawie, p. Parnasowa w Katowicach.

Łopalewskiego „Prowincjusze” — p. Groycka w Warszawie, p. Hurewiczowa w Łodzi, p. dr. Jeżewski w Krakowie.

Łockie’a „Chwalcy bałwanów” — p. A. Raszkiewicz w Sosnowcu, p. Janeczek w

Warszawie, p. Krzyżanowski w Warszawie.

Wandy Melcer „Kochanek zamordowanych dziewcząt” — p. Hammer w Warszawie, p. dr. Kaufman w Katowicach, pani Roszkiewicz w Krakowie.

Edmunda Millera „Fikcyjna postać” — p. Duracz w Mińsku, p. Reicher w Warszawie, p. M. Wilczyńska w Warszawie.

Neumanna „Potęga” — p. Blum w Warszawie, p. inż. Felix w Łodzi, p. Suchowska w Warszawie.

Singera „Josie Kałb” — p. K. Dobrski w Warszawie, p. Edelszejn w Warszawie, p. inż. Gothajl w Sławkowie.

Sobańskiego „Cywil w Berlinie” — p. Bednarczyk w Libiążu Małym, Czytelnia „Kultura” w Lublinie, p. Leszczyński w Równem.

Prenumeratory warszawscy proszeni są o osobisty odbiór wylosowanych książek w administracji przy ul. Królewskiej 13, w godz. 9—19.

Prenumeratory zamiejscowi otrzymają książki pocztą.